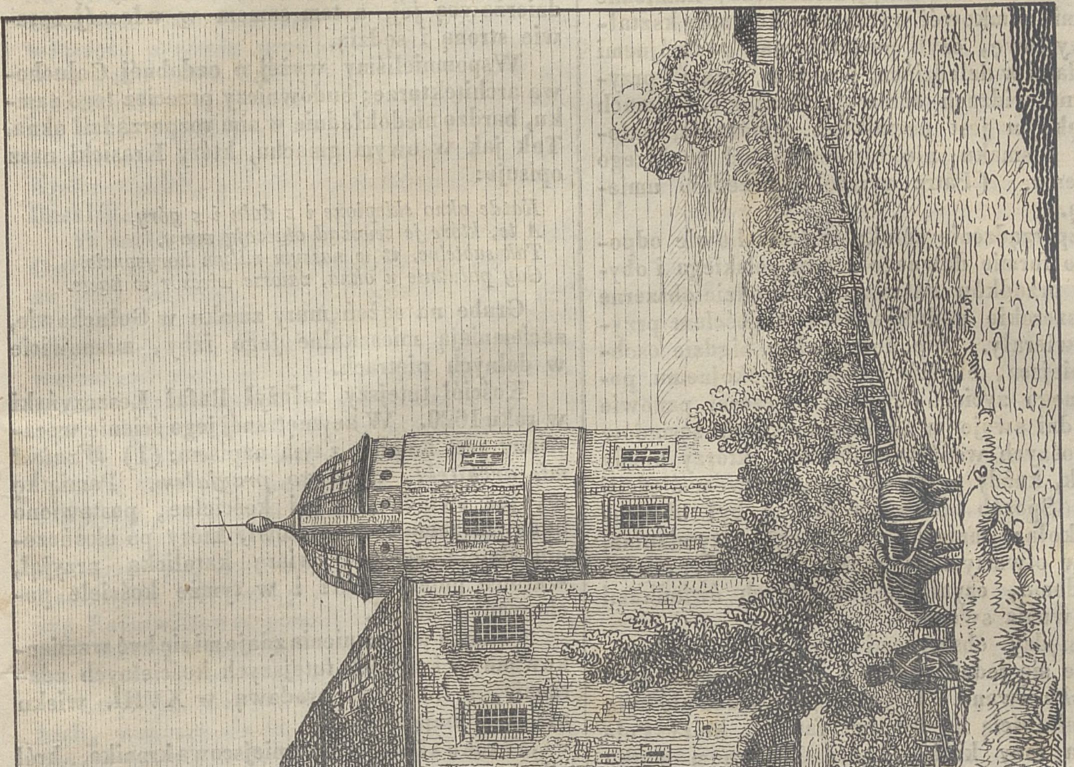
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 48.** Leszno, *dnia 27. Maja 1843.*



Zamek w Gołuchowie.

Gołuchów.

(Z Wspomnień W. Polski Hr. Edw. Raczyńskiego.)

Zamek tutejszy przez Leszczyńskich w XVI. wieku założony, nietylko, że do najpiękniejszych w Wielkopolsce się liczy, ale nawet z okazalszemi tego rodzaju budowlami w Niemczech, Francyi lub Anglii iść w porównanie może. Obronne w Gołuchowie baszty, niskorzeźby kamienne na bramie zamkowéj wyrabiane, kolumny kształcące wystawę, czyli perystyle nad podwójnemi wschodami w dziedzińcu, poważne razem i przyjemne na widzach sprawują wrażenie. Gmach ten pięknym jest pomnikiem zamożności założyciela i smaku nieoddzielnego od wyższego oświecenia. (Patrz rycinę poprzednio umieszczoną.)

Rozporządzenie zamku w Gołuchowie odpowiadało formie dawnego rządu polskiego i obyczajom przodków naszych. Wszędzie obszerne sale i szerokie podwoje licznym gościom przystęp otwierały. Nie dostrzegłem nigdzie osobnego miejsca, nigdzie zakątka spokojnemu poświęconego życiu. Pędzili ówczesni panowie polscy dni swoje w obliczu możnych sąsiadów i zazdrośnych współzawodników, którzy każdy ich krok, każdy postępek, podejrzliwém śledzili okiem. Sposób taki życia piękną był obyczajów szkołą; mniemałbyś owego Rzymianina, który w otwartym na wszystkie strony mieszkając domu, czynił współczesnych świadkami postępowania swego.

Pomiędzy obszernemi tego zamku izbami, znajduje się jedna znacznie dziś nadpsuta, *salą królewską* zwana. Użycie tego wyrazu nie było zarozumiałością na dworze familii, która Polsce dwa razy króla (1), a Burbonom matkę wydała.

Nieprzestawali przodkowie możniejszych rodzin naszych na wygodném, a nawet na wspaniałém pomieszkaniu. W kraju, gdzie każde ważniejsze zdarzenie, każde bezkrólewie, szlachtę do ujęcia oręża powoływało, potrzebne było bezpieczne od napaści schronienie, a zatem potrzebne warownie i składy żywności. W tym względzie Gołuchów dogodném był siedliskiem dostojnéj rodziny. Szerokie w koło zamku rowy, wysokie baszty, obszerne kazamaty, miejsce to łatwém do obrony czyniły.

Wśród ogromnych tego gmachu murów, odkryto przypadkiem w roku 1792. szczupłe podziemne sklepienie, a w niém szkielet męszczyzny i rozmaite do mennictwa służące narzędzia, jako to: stęple, kowadła i tym podobne, tudzież fajerki, węgle i kilka sztuk monet z XVIgo wieku.

Na próżno objaśnienia szukaliśmy, kto był ten nieszczęśliwy, którego tu żywo, jak się zdaje, zamurowano; podobna jest do prawdy, iż był fałszerzem pieniędzy, na śmierć skazanym przez Rafała Leszczyńskiego, właściciela Gołuchowa i naczelnego dozorcę mennicy za panowania Stefana Batorego. Jeżeli domniemanie takowe mieszkańców miejscowych jest prawdziwém, smutna ta ofiara surowości praw, tém więcéj na litość zasługuje, iż ówczesny dozórca mennicy był oraz dzierżawcą jéj, a tem samem w własnéj sprawie stroną i sędzią.

Wspomnieliśmy wyżéj o ozdobnéj Gołuchowa architekturze; budowniczy przecież tego zamku, bardzo niedokładnie w nim rozporządził okna. Tak jak w owym gmachu, który Krasicki nasz opisuje:

Każde okno sklepione i z dołu i z góry,
A te, które je zewsząd otaczają mury,
Tak subtelne, iż w naszym miłym horyzoncie,
Gdy południe u okna, zawsze wieczór w kącie.

Grube na sążeń mury zamku w Gołuchowie, zaciemniają mieszkalne jego izby, mianowicie w dolnych piętrach.

Kościół tutejszy założył Rafał Leszczyński w roku 1620. W zewnętrznéj jego ścianie wprawiony jest kamień z tym napisem: (1) *Wzniosł mię architekt, a ja go przyjąłem.* Pamiątkę tę, jak świadczą księgi kościelne, postawiono budowniczemu Protestantowi, który po ukończeniu dzieła swego, wiarę katolicką przyjął, wkrótce potém umarł i w tymże kościele pochowanym został.

Godnem wspomnienia zdaje mi się być wzmiankowane w księgach tutejszych kościelnych zdarzenie, z historyą narodową w XVIII. wieku związek mające:

„W roku 1747.,“ mówi miejscowa kronika, „król „Jmć sprowadził Bośniaków, Turków, Hajdu„ków, Tatarów, Arnautów do Polski. Ci dwory „najeżdżali, mężatkom, niemężatkom, pannom „gwałty czynili, po polach wiejskie niewiasty „chwytali“ i t. d.

Sprostować nam należy podanie to kroniki gołuchowskiéj, sprzeciwiające się świadectwu historyi naszéj. August III. niesprowadzał nigdy do Polski Turków, ani Tatarów, niemiał albowiem do tego ani prawa, ani władzy, ani osobistego w tém interesu. Niekarne hordy, o których autor Kroniki wspomina, były to zapewne pułki nieregularne Kałmuków i Baszkirów, towarzyszące wojsku moskiewskiemu, które cesarzowa Elżbieta na pomoc Maryi Teresy w roku 1747. przeciw Francuzom wysłała. Wspomnione wojsko ciągnęło przez Wielkopolskę na miejsce swego przeznaczenia.

---

(1) Kiedy Stanisław Leszczyński królem obrany został, Gołuchów od dawna już z jego domu był wyszedł, kupił go roku 1636. Przyjemski, marszałek nadworny koronny, za 155,000 złotp.

(1) Inny jeszcze w Gołuchowie napis objaśnienia potrzebowałby. Na pięknym marmurowym kamieniu wyryte są te słowa: *ognia ogniem nie zgasisz.*

Miasto Ostrów i zamek w Antoninie.

(Z tychże.)

Historycy nasi wspominają już około 1000. roku o zamku ostrowskim, który wtenczas własnością był rządową. Był on nią jeszcze w roku 1234. i należał wtenczas do Władysława Odonicza. Nie wiadomo, kiedy majętność ta na własność przeszła prywatną; tyle jest pewna, że w roku 1386. dziedzicem Ostrowa był niejaki Przecław, nieznajoméj rodziny i herbu; w roku zaś 1446. Mikołaj z Ocięża. Na początku siedemnastego wieku, przeszedł Ostrów w ręce Kiełczewskich, późniéj Przebendowskich i Bielińskich.

W czasie wojny szwedzkiéj za Karóla XII., Ostrów do tego stopnia zniszczony został, że go na wieś obrócono. Jerzy Przebendowski, podskarbi W. koronny, wyniósł go znowu do rzędu miast, nadał mu nowe prawa i pod korzystnemi warunkami zachęcił cudzoziemców do osiadania w nim. Takim sposobem w krótkim czasie podniosło się to miasteczko, w którém niedawno jeszcze wielu sukienników mieszkało.

Dziś Ostrów z przyległemi włościami dziedzictwem jest książąt Radziwiłłów.

Ozdobny zamek łowiecki, wzniesiony we wsi Antoninie pod Ostrowem, przez Antoniego X. Radziwiłła i Ludwikę z domu pruskiego księżnę Radziwiłłową, pomnikiem jest smaku obojga i tkliwe wzbudza wspomnienia w tych, którzy w tym domu u nich gościli.

Zwykłym przecież porządkiem rzeczy ludzkich, wznoszą się tu i groby, obok domu będącego niedawno jeszcze przybytkiem towarzyskich uciech. Tu w téj kaplicy leżą zwłoki Antoniego i Ludwiki Radziwiłłów; tu także spoczywa córka ich Eliza Radziwiłłówna, któréj zgon gorzko opłakiwali ci wszyscy, którzy ją znali. Przechodniu, który tę okolicę zwiedzasz! zatrzymaj się na chwilę nad temi grobami, a potém wstąp w gościnne zamku antonińskiego progi. Tam jeżeli księżnę Wandę, jeżeli braci jéj zastaniesz, niezawodnie mile przyjętym będziesz; dom ten albowiem, którego pierwszy kamień gościnność położyła, gościnnym być nie przestanie, dopóki zostawać będzie w ręku rodziny, któréj jest dzisiaj własnością. (Zamek w Antoninie wyobrażony był w Nrze. 1. roku trzeciego.)

Zamek we wsi Wyszynie. (1)

(Z tychże.)

Wśród bagnistych łąk, rozciągających się nad rzeczką Topielą, która o milę ztąd do Warty wpada, leży wieś Wyszyna, istniąca już podobno przed rokiem 1410., jak to graniczne i grodowe akta w Koninie poświadczają.

Wskazać z pewnością trudno, kiedy zamek w Wyszynie wzniesionym został, podanie jednak miejscowe niesie, że już za Stefana Batorego istniał, król ten albowiem gdy w Uniejowie bawił, miał ztamtąd do Wyszyny zjechać i w zamku tutejszym u jednego z przodków dzisiejszego właściciela dni kilka na łowach przepędzić. Obszerne na ów czas na okół leżące lasy, których dotąd jeszcze niszcząca siekiera wyciąć doszczętu niezdołała, największą do takowéj rozrywki stawiały dogodność.

W lesie, który dawniéj niezawodnie ciemną był puszczą, znajduje się dotąd kamień, zwany grobowiskiem *misia* (niedźwiedzia), przez króla ubitego.

Między ludem tych włości, (ludem, który się w całéj okolicy rozsądkiem, pracowitością i i dorodnością obu płci odznaczał,) zachowało się podanie o owych Batorego nawiedzinach, jakoby podczas wesołéj króla biesiady kanały zamek otaczające i wewnętrzna fontanna winem się lały; dochował się oraz i ten szczegół, skutek podobno pierwszego, że córka Melchiora z Gurowa, ówczesnego właściciela Wyszyny, wystrzałem broni palnéj, przez nieostrożność polujących, życie postradała.

Cień jéj, jak lud okoliczny twierdzi, (przezwawszy ją w późniejszych czasach pokutującą konteską,) błąka się po rozwalinach ojczystego zamku i otaczających go zaroślach; cień smętny, ale nie szkodliwy, bo jak mówią włościanie: *nie zwodzi*, *nie topi*, *nie przeszkadza*, tylko żałośnym jękiem przeszłość wzywa i wspomina.

Jednę część pozostałych ruin w zamku, zowią dotąd królewskiemi izbami, i jeden z sklepów podzamkowych królewską piwnicą. Być może, rzeczą jest nawet do prawdy podobną, że w tym sklepie lubiony od przodków naszych i Batorego węgrzyn toczony był na owém polowaniu.

Takie są w Wyszynie podania z XVIgo wieku. W ośmnastym, w czasie zamieszań panowania Augusta II. i wojny szwedzkiéj, dziedzic Wyszyny, Melchior Gurowski, kasztelan poznański, wierny króla Augusta stronnik, dokumenta familijne, równie jak obraz Najświętszéj Panny, w kaplicy zamkowéj będący, do kościoła parafialnego przeniósł, jak to poświadcza spis inwentarza po śmierci jego sporządzony.

Po śmierci owego Melchiora, majętność wyszyńska dostała się w spadku z czterech jego synów, Rafałowi, kasztelanowi poznańskiemu, późniéj hrabi Gurowskiemu.

W czasie konfederacyi barskiéj, jeden z wodzów moskiewskich, bądź to niecny Drewicz, bądź inny jemu podobny, spalił kościół w Wyszynie, w którym to pożarze obraz tylko Najśw. Panny ocalony został. W tym to pożarze spło-

(1) Artykuł ten udzielić nam raczył Mikołaj hrabia Gurowski, właściciel Wyszyny. (Przypisek autora Wspomnień.)

nęły i papiery familijne dziedzica, zniszczone oraz zostały kosztowności jego, gdy równocześnie z pożarem kościoła, część zamku, składająca jednę stronę czworoboku, w któréj się mieściła zbrojownia, prochem w powietrze wysadzoną została.

Pomimo takowego zniszczenia, zamieszkiwał przecież niekiedy jeszcze Rafał hrabia Gurowski zamek przodków swoich aż do roku 1781.

Po smutnych w kraju naszym wypadkach z roku 1794., Władysław hrabia Gurowski, syn Rafała, za wzięty udział do świętéj sprawy ojczyzny, na więzienie skazany i od majątku odsądzony został.

W czasie zaprowadzonéj do jego dóbr administracyi rządowéj, sekwestrator do Wyszyny zesłany, skrzętny ekonomista, działający w duchu późniejszéj *czarnéj bandy* francuzkiéj, drugi bok czworoboku zamkowego powalił, wiele marmurów i napisów zniszczył, a odwieczne głazy, poszanowania godne, na gospodarskie użył cele.

Poważna ta ruina, zachowuje dotąd kilka pozostałych baszt, i zdaje się hardo wyzywać rękę zniszczenia, podobna w tém może do narodu, co wspomnieniami przeszłości obecne pokrywa nieszczęście, i od zagłady się broni. — Rozwaliny zamku w Wyszynie wyobrażone są na rycinie obok umieszczonéj.

I.

List Jaśnie wielmożnego Potockiego, Generała artylleryi koronnéj, Posła bracławskiego, do Jaśnie Wielmożnego Małachowskiego, Marszałka sejmowego i Konfederacyi koronnéj, z Wiednia pod dniem 23. Listopada r. 1790. pisany.

(Z współczesnego rękopismu.)

Miałem honor odebrać list JW. WMć. Pana Dobrodzieja, 18. 8bris pisany, z rąk JW. Jmci Pana Moszczeńskiego, Posła z Województwa poznańskiego; że tak ważnie zatrudniony będąc, niechciałeś jednak zapomnieć o oddalonym z kraju, że (bezwzględnie na tę podłą bezliczną rzeszę czernidłem wojujących;) jak dawniéj, o przywiązaniu mojém do ojczyzny sądzić raczysz: najuniżeniéj dziękuję. Tak jest zapewne, kocham kraj mój, bo się w nim wolnym urodziłem, wolnym dotąd jestem, i da Bóg wolnym do zgonu będę. A gdy kraj mój i wolność kocham, gdy do przyjaciela u stéru Rzeczypospolitéj będącego piszę, gdy sam tego żądać zdaje się, otworzę serce moje, i podług niego, niewyszukanie, nieozdobnie, nie z ministeryalną i niepojętą subtelnością, ale z czułością wolnego obywatela, i otwartością przyjaciela pisać będę.

Zaczynam od tego, co czynić niezwykłem, zacznę mówić o sobie, i o tém, co bezimiennych kartek pisarze sieją w publiczności, dogadzając tym, co poczciwych ludzi jedności nie gubią. Zacznę od ekskuzy siebie przed przyjacielem, nie dla tego, żeby mię winnym sądził, ale dla tego, żeby mię znał czułym. A nie znajdując żadnéj i najmniejszéj winy w sercu i postępowaniu mojém, abym się mógł ekskuzować, muszę jéj szukać w tych wzgardy godnych bezimiennych kartkach, co mówić śmieją, że ja, mając nieukontentowanie do osób sejmujących, wszystkich czynów sejmowych jestem nieprzyjacielem, i że i czyny, i zamysły wszystkie sejmu ganię. Na to nie odpowiadam tylko to: że we wsi, gdzie sobie na starość schronienie klécę, i w któréj epoki pięknych dzieł polskich w kamieniach ryć umyśliłem, aby dzieci moje na nie się zapatrywały, z ciosu obelisk kazałem wystawić, i na nim te słowa wyryć:

1789. Stanislao Augusto Regnante, Stanislao Małachoscio Comitiorum Confederationisque Regni Mareschal. Erarium Reipublicae Auctum, Exercitus restitutus.

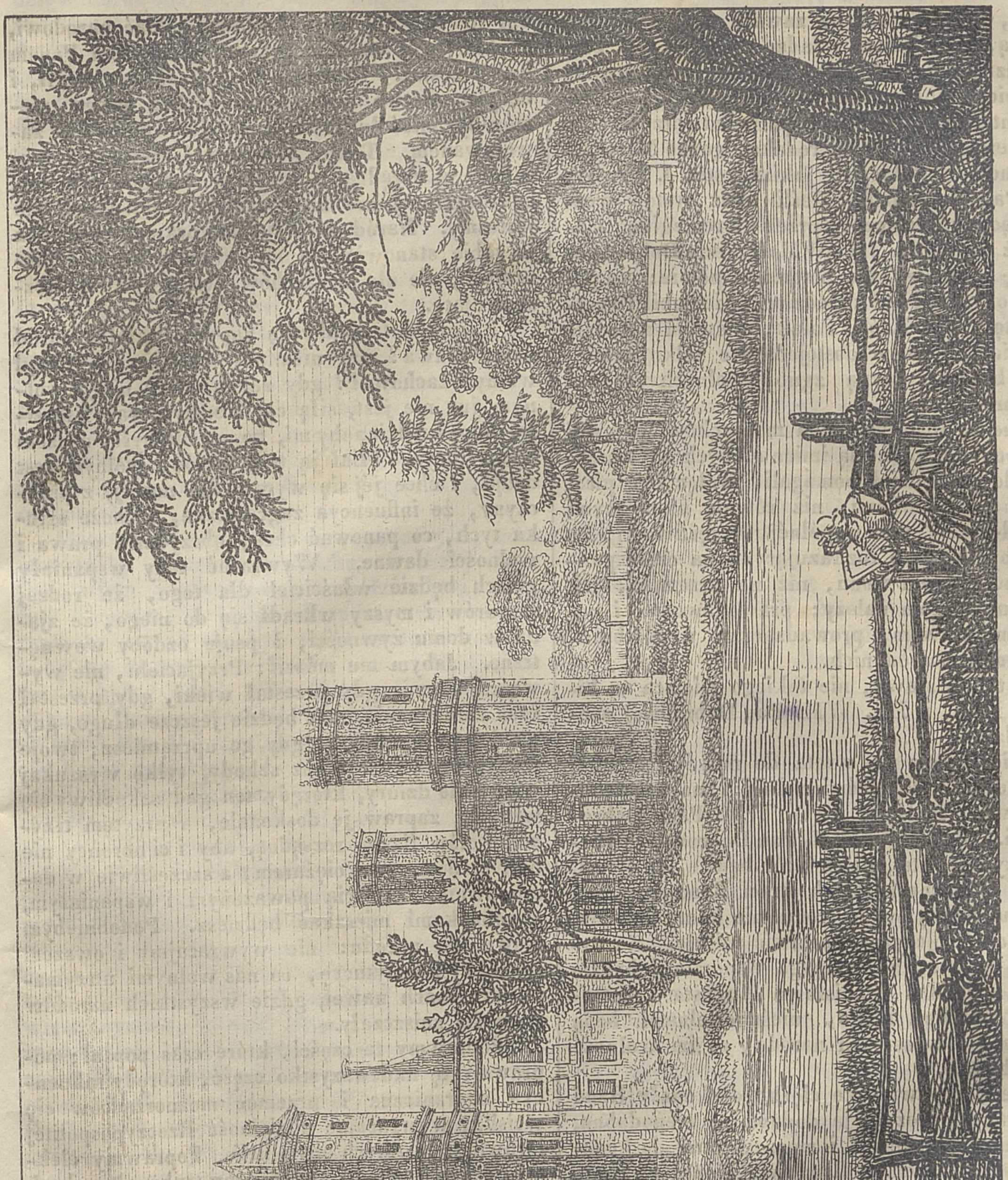
Drugi teraz znowu kazałem postawić z tym napisem:

1790. Stanislao Augusto Regnante, Stanislao Małachoscio Comitiorum Confederationisque Regni Mareschalco securitas Patriae, Civiumque, Lege perpetua Sancita.

A z drugiéj strony obelisku ten napis po polsku:

1790. Za wzniesieniem JW. Wojciecha Świętosławskiego i innych posłów wołyńskich, wolność obywateli, i całość państw Rzeczypospolitéj od projektów, zamian i frymarków prawem kardynalném zabezpieczone.

To jest moja odpowiedź, na zarzuty w téj mierze bezimiennych pisarzów. Rzecz tedy jest pewna, że chwalę i uwielbiam to, co pochwały i uwielbienia jest godne. I jeśli naganiam projekta *directe* przeciwne Rzeczypospolitéj i wolności, jako to: Sukcessyą tronu, władzę Królów nad wojskiem i skarbem Rzeczypospolitéj, ustanowienie dwunastu możnowładców do Rządu wolnego narodu, zmniejszenie liczby Ministrów, dla złączenia w jedno wszystkich Władz Państwa, które republikanckie Rządy mądrze dzielą, aby wolności nie tracić, nakoniec, jeśli naganiam ustawne prawodawstwo, a tém bardziéj w jednych osobach, to wolałbym zapewne uwielbiać czyny sejmu, stósownie do pierwiastkowych zamiarów, to jest: republikanckie, bo poprawiając Rzeczpospolitę, wolno ją doskonalszą robić, nie wolno zaś w monarchią zamieniać. Ale kiedyżby się należało spodziewać, że Rzeczpospolita się odrodzi, jeśli nie teraz? Wolnie urodzony Polak na tronie, jeden z najpoczciwszych obywatelów przy stérze sejmowym, szlachetny naród, miłością ojczyzny tchnący, cudzoziemcy albo zabawni, albo *directe* do spraw Rzeczypospolitéj mieszać się nie mogący, interes Europy, nasz własny, wszystko zgoła zapra-



Zamek w Wyszynie.

sza nas, żebyśmy raz na zawsze wolną, rządną, udzielną, nieuciśnioną władzę tronu, a tém bardziéj dziedziczną Królów familią, zawarowaną od ambicyi możnowładców, niepodległą, nakoniec, Interregnom Rzeczpospolitę utworzyli. To jest dzieło godne Króla rodaka, godne Marszałka sejmowego takiego, jakim jesteś J. W. W. Mość Pan Dobrodziéj. Jeśli teraz wstęp weźmie Rząd monarchiczny, przez któren zginąć mamy, cóż za sława JW. WMość Panu Dobrodziejowi się dostanie? oto potomność powie: ten poczciwy obywatel był zwiedzionym i zgubił Rzeczpospolitę. Ten Król, Polak, o swym narodzie zapomniał, o swém dostojeństwie tylko pamiętał, i był przyczyną zguby wolnych niegdyś współ-braci.

Pełne są historye imion monarchów, co swój naród podbili; pełne są imion słabych obywateli, co im do tych dzieł pomagali, woląc być pierwszymi posłusznikami, niż równie pracującymi z współ-bracią dla wspólnéj szczęśliwości; co woleli być zawsze rozkazującymi na czele państwa pod cieniem tronu, niż na przemian, jak się Republikanom należy; prawodawcami i posłusznymi prawom, prowadzącymi współ-braci, i prowadzonymi od nich.

Nie takiéj sławy, nie takiego miejsca w historyi i Król, i JW. WM. Pan Dobrodziéj szukać będziesz.

Otwierają się tu wrota do nowéj i niebitéj jeszcze drogi, do nieśmiertelnéj i najwspanialszéj sławy i Królowi i JW. WM. Panu Dobrodziejowi. Bądź JW. WM. Pan Dobrodziéj twórcą Rzeczypospolitéj, niech Król będzie jéj ojcem, choć go w późnych latach straci Rzeczpospolita. Niech sukcessyą swoję tronu nie komu innemu, tylko wolnéj ojczyznie zostawić usiłuje. Za życia i po zgonie, ze czcią go wspominać będzie Polak, a imiona Stanisława Augusta i Stanisława Małachowskiego, nieśmiertelnemi będą w dziejach i w sercach narodu, co im wolność winien będzie.

Może kto powie, że ciężko doskonały Rząd republikancki ułożyć; ja dodam, że niepodobna, ale równie niepodobna i monarchiczny doskonały ułożyć. Jakiemuż Rządowi, i jakiéj rzeczy Stwórca dał doskonałość i wieczną trwałość? dosyć, żeby było dzieło ludzkie, aby i niedoskonałości i zepsuciu podpadało.

Ale przecież można opisać rządną Rzeczpospolitę, ale nie można wolną monarchią. Trwać może wolność i rządnością, świadkiem trwające Rzeczypospolite, wolność z monarchią trwać nie może, a przeto kto jednéj chce, drugiéj mieć niechce.

Gdyby Polska była zawojowana, gdyby zwycięzca dawał Rząd narodowi, dałby go monarchiczny siebie, swoich, lub przybranych, zrobiłby dziedzicami narodu zawojowanego. Małą liczbę osób ustanowiłby do władania krajem, moc kraju byłaby w jego rękach. Niemógłby ani Rządu, ani mocy krajowéj oddać narodowi, chybaby mu wolność przywrócił, a sam Panem być przestał. Rządność by jednak ustanowił, i bezpieczeństwo mieszkańcom, bez czego niemógłby mieć ludności w swojém państwie zawojowaném. Takby postępował zwycięzca rozsądny w urządzeniu kraju podbitego, ale my, ani zwycięzcy nie mamy, ani zawojowanymi nie jesteśmy. Naród sobie stanowi prawa, powinien je sobie stanowić dla siebie wolność zabezpieczające, nie dla monarchów, ich przywileje rozszerzające.

Najprzód trzebaby się zapytać, miałże naród dotąd prawa? czy niemiał? czémże się dotąd wolnym zachował? gdy żaden około niego wolnym już nie jest, siłą czy Konstytucyą? Nie siłą, odpowiedzianoby mi, bo jéj nie było, zaczém Konstytucyą. Miał ją tedy naród, wolnym jest dotąd, i chce jéj się wyrzec dla nowéj, z przyczyny, że influencya zagraniczna, a może sztuka tych, co panować chcą, obrzydziła prawa i wolności dawne. Wywracać tedy wspaniały gmach będzie właściciel dla tego, że rodzaj szczurów i myszy wkradł się do niego, że zjada w domu żywności, i psuje ozdoby wewnętrzne. Jabym mu mówił: Przyjacielu, nie wywracaj domu; gdy przestał wieki, gdy przestał czas zaniedbania, stać będzie jeszcze długo, gdy go dobrze opatrzysz, gdy go uprzątniesz; twoje rzeczy będą całe i bez szkody, tylko wyszukaj wszystkie dziury, którędy ten gad szkodliwy się wkrada; zapraw je doskonale, a przytém trzymaj kotów liczbę rozsądną, aby i ci obrońcy nie byli ci domowym ciężarem, a szczęśliwie w domu swoim starością poważanym i wspaniałym, z potomkami mieszkać będziesz. Podobniebym mówił do narodu: nie wywracajmy i owszem szanujmy konstytucyę, co nas wolnymi utrzymała w czasach nawet, gdzie wszystkich narodów wolności zniszczały.

Poprawmy te części, które czas popsuł; poprawmy tę nadewszystko część, którędy influencya zagraniczna i przemoc możnorządców się wciska, wywracając udzielność Rzeczypospolitéj i równość wolnych obywateli. Poprawmy elekcye, sejmy i sejmiki, poprawmy trybunały, skarb i wojsko urządźmy, ale nie wywracajmy Rzeczypospolitéj. Nie dawajmy jéj Panów dziedzicznych, nie zwódźmy się sami, że dziedzictwo tronu od dziedzictwa państwa się różni. Pojąć tę metafizyczną różnicę trudno, a do skutku przywieść niepodobna. A gdy elekcya Królów, jak dotąd była, jest prawie wrotami, którędy wchodziła influencya zagraniczna, gdy Monarchowie sąsiedcy ubiegali się, aby swych klijentów i protegowanych (gdy dotąd niemogli siebie samych) na tron nam wsadzać, i tędy wpływ wzięła przemoc zagraniczna, opisać tę nowym sposobem należy. Dla czego by województwa na sejmikach, a bardziéj każde z nich, podług woli swojéj, sekretnemi wotami sześciu kandy-

datów obrać nie miało? Dla czegoby na sejmie znowu sekretnemi kreskami z téj liczby kandydatów trzecia część wybrana nie była? dla czegoby nakoniec, dla uniknienia influencyi i scysyi, los decydować nie miał do wybrania Króla, jeśli koniecznie mieć Króla potrzeba. Sto projektów zrobić można elekcyi, zgodnych z udzielnością wolnego narodu; ja tylko ten namieniam, nieupierając się bynajmniéj, aby był najlepszym. Żebym zaś całkiem podług mego sposobu myślenia radził, mówiłbym: Narodzie! ukoronuj raz na zawsze Rzeczpospolitę, niech ona trwałą naszą będzie Królową, a Naczelnik Rzeczypospolitéj, nie dziedziczny, nie dożywotni, ale doczesny niech będzie; mniejsza jak się nazywać ma; o to tylko idzie, aby była głowa Rzeczypospolitéj niewątpliwa i aby ciału nie ciężała; oto: aby raz zakończyć tę wieczną walkę tronu z wolnością, która kiedyżkolwiek musi dojść swego kresu, a niedaj Boże! z upadkiem Rzeczypospolitéj.

Doczesność tego najwyższego urzędu, rozmnożyłaby cnotę obywatelską; trzebaby było być miłym i użytecznym współziomkom, aby być obranym; a będąc obranym, tém bardziéj trzebaby starać się być pożytecznym i miłym, boby się znowu do równości wracać koniecznie trzeba było. Niech tylko Król zechce być fundatorem Rzeczypospolitéj, chciéj nim być JW. WMość Pan Dobrodziéj, a natychmiast urodzą się liczne projekta, i do elekcyi i do Rządu republikańskiego służące. Będzie w czém wybierać dla upewnienia wolności, aby tylko odrzucić na zawsze projekta do monarchizmu dążące.

Nie mam dosyć miłości własnéj (chociaż mi jéj nadto dają pisma bezimienne), abym wcale nie był przekonany, że bez mego dołożenia się Rzeczpospolita urządzona będzie doskonale. Jednak jeśli JW. WMość Pan Dobrodziéj będziesz mnie chciał mieć do téj wspólnéj pracy, zdrowiem, życiem, i całą moją, jaką mieć mogę sposobnością, służyć będę i Królowi, i ukochanemu Marszałkowi stanu rycerskiego do dokończenia dzieła trwałéj wolności narodu.

Ale póki mię straszą projekta monarchizmem grożące, póki jaśnie nie przejrzę w zamiarach tych, co prowadzą teraźniejsze czyny, nietknę się tego dzieła: bo odwrócić ciosy, nie mam tyle sposobów; patrzeć na dobrowolną zgubę Rzeczypospolitéj, nie mam tyle serca.

Darujesz Jaśnie Wielmożny Wasz Mość Pan Dobrodziéj, że mu z tą piszę otwartością, żebym mógł taić co czuję, nie byłbym jego przyjacielem. Nie wiem, kto mi odpisywał na odezwę moję do narodu z tym łacińskim napisem: *Et mihi est cor, sicut et vobis*, i chociaż obiecał mi się dać poznać, mniéj go znać pragnę, znając już jego sposób myślenia. Przecież zdaje się wiadomy interesów teraźniejszych, gdy zapowiada i nam bliską wojnę, jeśli Król pruski wojować zechce. Opatrzność wyrwała nas dopiero z jednéj wojny, w którą nas koniecznie wtrącić chciano. Mam mocną nadzieję, że patryotyzm prawdziwy i rostropność JW. WMość Pana Dobrodzieja, uchroni nas i od drugiéj, w którą, gdyby nas wtrącono, wszystkie projekta rządowe upaśćby musiały, a z téj wojny jakbyśmy wyszli, i coby i od nieprzyjaciół i od przyjaciół Rzeczpospolita straciła, nikt przejrzeć nie może.

Niech kto chce rzuca na mnie czernidło, że ja żądam zamieszania, że chcę nierządu, i odpowiadać na to nie będę, jak nieodpowiadałem na podłe paszkwile rozrzucane na początku sejmu, co mnie skarzyły, że dla Moskwy zdradzam ojczyznę, że mi Wołoszczyznę za to obiecano, że o koronie myślę, — i tym podobne podłe i do prawdy niepodobne baśnie. Gardzę niemi, zawsze Rzeczypospolitéj równie dobrze życząc; za ojczyzną, za wolnością, (gdy sam czynić nie zdołam,) mówić nie przestanę. Miléj mi jeszcze do JW. W. Mość Pana Dobrodzieja mówić, którego znam obywatelstwo, i łaskawą dla mnie przyjaźń; zostaję z powinném uszanowaniem i wysokiém poważaniem

JWW. Mość Pana Dobrodzieja
najniższym sługą
Sta. Szczę. Potocki.
G. A. K. P. B.

Sprawa włościan za panowania Stanisława Augusta, przez Antoniego Szymańskiego.

(Ustęp z dziełka, które w ciągu tego roku z druku wyjdzie.)

Wstęp.

Stanisław August wstępując na tron polski, podpisał *pacta conventa* i poprzysiągł. *Pacta conventa*, ułożone przez sejmujący stan szlachecki, zaręczały narodowi wszystkie prawa, wolności, swobody i przywileje. Jest tam mowa o prawach, swobodach i przywilejach: szlachty, duchowieństwa, mieszczan, potém wcielonych albo skojarzonych z Polską prowincyj, ale nie ma żadnéj wzmianki o prawach włościan. — Przysięga Stanisława Augusta ma charakter obszerniejszy. Zaręcza w niéj król, prawa, wolności: duchowieństwu, szlachcie, mieszczanom, ale także i włościanom. Zaręcza wreście bezstronną opiekę i bezstronne sprawowanie sądów dla wszystkich klass mieszkańców. — Starożytna zasada: *Rex datus est in subsidium oppressis*, zastósowaną jest przez sejmujących do szlachty, nowy król stósuje ją do wszystkich.

Dwa te akta, stanowiące jeden, konstytucyjny, narodowy kontrakt, noszą więc zaraz cechę tradycyjnego dualizmu interesów: szlachty i króla. Na nim, śmiało rzec można, zakłada się cała historya wolności wieśniactwa, a nawet organizacyi sił spółecznych narodu, bo w Polsce, jednostką społeczną, bogactwem i siłą, była tylko wioska.

Za panowania Stanisława Augusta, dwa interesa przeciwne, wyrzuciły na wierzch cały jad swéj nienawiści. Od tryumfu jednego, poniżenia drugiego, miał ostatecznie zależeć los włościan, a od polepszenia losu włościan upadek wyłącznego panowania szlachty. Jakim sposobem stan włościański wszedł w tak ścisły stósunek z pasującemi się z sobą interesami? — Jakim sposobem stało się, że tryumf szlachty zależał od upadku włościan? — Rozwiązanie podobnych pytań, wymaga dziś przedwstępnego, ale zarazem bezstronnego zastanowienia się nad przeobrażeniami, jakich władza i siły spółeczne kolejno w Polsce doznały.

* * *

Wiadomo każdemu, że w narodach formacyi ostatniego wieku, warunkiem wolności tak wieśniaka jak każdego innego mieszkańca jest: niezawisłość od wszelkiéj woli indywidualnéj, wyjąwszy prawa. — Polska, niedoszła do tego stopnia wykształcenia. — Wzniesiona na prawach wieku średniego, stósunek człowieka względem człowieka, wieśniaka względem pana, był niemal zawiązkiem, a zależność normalnym stanem jéj społeczności. Rękojmią praw włościan w takim składzie narodu, nie mogła być wola samoistna, albo wola pana, ale idea sprawiedliwości publicznéj i siła społeczna. Rękojmią siły stałéj, ogólnie zdolnéj w każdéj chwili przymusić do szanowania praw i wykonania obowiązków, przedstawiała za Piastów *władza królewska;* rękojmią idei sprawiedliwości, siły moralnéj, przemawiającą w imię kościoła i Boga, przedstawiało *duchowieństwo.*

Zasada: *Rex datus est in subsidium oppressis*, położona w paktach Stanisława Augusta, była małym odłamkiem przepisów, stanowiących w wiekach średnich rękojmią klass niższych i prawa obowięzujące każdego monarchę. (1).

(1) Karól IV. w kapitularzach nakazuje dobre obchodzenie się z poddanymi *scientes fratres suos esse et unum secum patrem habere Deum, ad quem clamant omnes: pater noster qui es in coelis.* — Suger, autor życia Ludwika grubego, mówi: Powinnością jest królów, na mocy pierwotnego prawa ich urzędu, gnieść silną ręką tyranów, rabujących ubogich i t. d. — W Polsce znane są słowa Galla o bezstronności Bolesława I. i Bielskiego o rzecznikach. — W ks. lignickiém i bregenskiém opiekowali się włościanami książęta, starostowie albo inni *curiae illustres.* (*Silesiographia* II. 797.)

Duchowieństwo w Polsce namaszczało barki królewskie, a król obowiązany był nosić ciężar obowiązków. Na dopełnieniu onych polegał jego honor, chwała i zbawienie; na nich fundowali kronikarze swój sąd o zmarłym monarsze. Jeżeli się z nich uiścił, był chrobrym, wielkim, sprawiedliwym; jeżeli nie, był gnuśnym. *Gloria est principis in multitudine populi*, mawiał Bolesław śmiały, *et plebe deleta quid nisi ignominia regis.* (2) — Stanisław August, wstępując na tron, poprzysiągł, jak jego poprzednicy, na prawa swych przodków, stanowił jak Bolesław Chrobry obrońców biednych po sądach. Starosta opinogórski, Krasiński, na sejmie 4roletnim, przypominał mu, że „podać rękę uciemiężonym, jest istotną cnotą królów“ (3), a zatém, z tożsamością składu spółeczności, z rozdziałem dawnym klass i interesów, utrzymała się do końca tradycya obowiązków królewskich, i nowy król sprawować się je daléj poważył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sonety Miltona.

Przekładu P.

II.

Do słowika.

Słowiku! kiedy w nocy ucichną gęstwiny,
Ty siedząc na gałązce tkliwe pienia głosisz,
I gdy wonny Maj wiodą szczęśliwe godziny,
Miłością spiekłe serca ty nadzieją rosisz.

Biednym kochankom, błogiéj zabłyśnienie doli,
Kuka rano kukułka, ale twe płynące
Nuty ją uprzedzają. — Jeśli z niebios woli,
Pieśni twe są balsamy, rany ich gojące.

Spiesz się dla mnie zaśpiewać harmonijny ptaku,
Spiesz się, nim odgłos sowy przedgrobowych pieni,
Zahuczy moję podróż, do niewrotnych cieni,
Ach! niewiem dla czego mi nie sprzyjasz śpiewaku,
Czy cię muza, czy miłość towarzyszem mieni;
Ja obudwu im służę, — jestem z ich orszaku.

(2) Vita S. Stanisl. p. 345.
(3) 28. Marca 1789.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)